N° 240 — Rok XI. (Wydawnictwa rok XVI). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go września

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i pietnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierza specyalnym fr. 15.

W Ameryce: 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Geneve

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolph REIFF, 3, rue du Four, Paris.

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

CÓŻ MY?

Cóż my?... Zapytanie to stosujemy do wychodztwa polskiego — do tego przedewszystkiem wychodztwa, co, rozsypane po wszystkich niemal krajach w Europie, przedstawia wszystkie działy Polski i pozostaje z niemi w najbliższych, w bezpośrednich stosunkach. Siwowłosych już w niem mało, i liczba tych, co orężnie w obronie Polski występowali, umniejsza się z dniem prawie każdym. Ich miejsce, w liczbie szczupłej zajmują wychodźce, co oręża wprawdzie nie nosili, lecz tak lub inaczej zamanifestowali się w charakterze nieprzyjaznym rządom, co Polskę rozszarpały i z racji tej zaznaczeni są cechą wychodźców politycznych. Szczupłą jest ich liczba. Po klęsce, jaka na kraj nasz w r. 1864 spadła, społeczeństwo polskie pogrążyło się było w stan odrętwienia, w którym działalność, zwana ze względu na przemocową «legalność» rewolucyjną, znalazła się w zastoju. Dla zagwarantowania się na przyszłość przeciwko klęskom, nowych dróg, nowych szukano sposobów, — błąkano się, — w zbłąkaniu ten i ów na właściwą lub na właściwszą trafiał ścieżkę i, przyłapany na niej przez czuwajace nad Polakami dozory, sądową lub administracyjną drogą wytrącany zostawał ze społeczeństwa, jeżeli nie udało się mu z rąk żandarmskich za granicę umknąć. Ci ostatni, pojawiając się na wychodztwie obecnie, jak się pojawiali przed powstaniem r. 1863, utrzymują nieprzerywalność tego charakteru politycznego, jaki po wsze czasy emigrację polską znamionował. Stanowią oni — że się tak wyrazimy — zaprawę jej charakterystyczną, luboć i bez niej wychodźca polski, dla tego już samego, że za granicą swobodnie myśleć i odzywać się może, poczuwa się do prawa, nie jeden zaś i do obowiązku, przedstawiania Polski i działania dla niej. Widzieć się to daje najwyraźniej w Ameryce, gdzie śród tłumów wychodztwa polskiego, osiedlającego się w Stanach Zjednoczonych na północy, jakoteż w Brazylii i Argentynie, zaprawa owa, jeżeli się pokazała, to w ilości niedostrzegalnej. Wychodzców, politycznie w kraju skompromitowanych, nie było i nie ma tam prawie. Ekonomiczne przeważnie powody wyprowadzały z Polski najprzód setki, następnie tysiące ludu, goniącego za zarobkiem, szukającego chleba. Ponieważ jednak był to lud polski, któremu w kraju rodzinnym cięży... niedobory ekonomiczne, potęgowane jarzmem politycznem, wyzwolenie się przeto z ucisku ekonomicznego poruszyło w nim sumienie patrjotyczne i wydało wspaniałe onego objawy. Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest dziełem wprost pomnikowem — dziełem, wzbudzającem podziw i utwierdzającem wiarę w lud polski, w jego miłość Ojczyzny — w to mianowicie, że «lud kmiecy — dźwignie Ją swemi plecy».

Lud ów objawił się w Ameryce — daleko od Polski, bez pośrednich z nią stosunków, w warunkach takich, w których lud każdy inny zapomniałby o niej. Do zapomnienia prowadziło go nie tylko oderwanie i oddalenie, ale i wszystkie codziennego i publicznego w obcym świecie życia stosunki — oskrzydlone wpływem na proste umysły duchowieństwa, którego znaczna a ruchliwsza część usilnie go od myślenia o Polsce odciągała. Mimo to wszystko, lud ten wytworzył w łonie swojem wychodźczą organizację pod sztandarem tej Polski, za którą ojcowie jego walczyli «czarnemi od pługa rękami». Wytworzył organizację polityczną, a oficjalny jej organ (*Zgoda*) ogłosił w łamach swoich «Program Stronnictwa Demokratycznego w zaborze rossyjskim» i za swój go uznał.

Cóż my?...

Cóż my na to?...

I my, w łamach *W. P. Słowa* program ów ogłosiliśmy.

I my — redakcja — za swój gośmy uznali.

Nie o redakcję nam jednak chodzi, ale o wychodztwo polskie na gruncie europejskim, pozostające w bezpośredniej z krajem styczności, nie pozostające pod żadnym odciągagającym go od myślenia o Polsce wpływem i zaprawne w bezporównania większej aniżeli na gruncie amerykańskim mierze żywiołem wybitnie politycznym. Tych, co za ojczyznę z orężem w ręku walczyli, nie wszystkich jeszcze mogilna przykryła murawa; ci, co działalnością «nielegalną» rządom zaborczym się narażają, zasilają je potrosze ale ustawicznie młodemi siłami; do koła nich grupują się grona przemysłowe, naukowe, literackie, artystyczne, w ogromnej większości do warstwy inteligentnej należące, a wyszłe z kraju z powodów analogicznie odpowiadających tym, które do Ameryki wycisnęły dwa z górą miljony siermięźnego, robotniczego ludu polskiego.

Ten ostatni wytworzył w łonie swojem potężną, o Polsce myślącą, jej niepodległość i wolność za cel sobie stawiającą i na podtrzymywanie jej sprawy grosz zapracowany składającą organizację.

A cóż my?...

My?...

My również wytworzyliśmy w łonie naszem organizację, na tych samych politycznych opierającą się posadach, co Związek Narodowy Polski. Stosunkowo do ilości wychodztwa polskiego w Europie, nie ustępuje ona liczebnie organizacji w Ameryce; liczebność jej atoli nie odpowiada jakości wychodztwa. Garnięcie się do jej szeregów ludzi duchowo i fizycznie zdrowych i mogących z korzyścią dla sprawy polskiej na drodze politycznej pracować, powinnoby być o wiele większe, aniżeli jest. Czemuż się oni nie garną? Z pomiędzy przyczyn, jakie podają — a raczej, dotychczas podawali, jedna poniekąd na uznanie zasługuje: jest nią nieufność, co się tyczy korzyści, jaką organizacja wychodzcza przynieść może sprawie polskiej — nieufność pod-

...nywana i rozdmuchiwana przez ...y z kraju, wychodzące z pod cenzury ...skiewskiej, z pod oka niemieckich i ...ustrjackich prokuratoryj i z pod sztandarów wszelakiego rodzaju i kalibru ugodowców, zwalających na emigrację odpowiedzialność za wszystkie przeszłe i przyszłe klęski. Milczenie ze strony środowisk krajowych, nie należących do takich i innych, więcej lub mniej wyraźnych kół i kółek ugodowych, wzmacniało tę nieufność, powstrzymując wielu od spółdziałania z wychodztwem w obawie, ażeby ono na własną, bez porozumienia z krajem, nie działało rękę. Po przerwaniu jednak milczenia przez ogłoszenie «Programu», po zamanifestowaniu się «Stronnictwa demokratyczno-narodowego» w zaborze, który dotychczas najuporczywiej milczał, wszelka do powstrzymywania się racja sama przez się upada.

Zaznaczamy to.

Z prostego zestawienia i porównania «Ustawy Związku Wychodztwa» z «Programem stronnictwa Demokratyczno-Narodowego» jasno wynika, że pomiędzy Związkiem ujawnionym a Stronnictwem, gdy ono się jeszcze nie było ujawniło, zachodziła — po ujawnieniu się tem wyraźniej zachodzi — zupełna idei politycznej spólność. Związek ma swoje gniazdo w kraju; z gniazda tego on wyszedł, a stosunek jego do robót stronnictwa demokratycznego krajowego polega na prowadzeniu dalej działalności od punktu, na którym działalność tego ostatniego na gruncie legalnym z konieczności rzeczy urywa się. Czego Stronnictwo demokratyczne krajowe legalnie zrobić nie może, to nielegalnie robić winien Związek. Oto, w stosunku do zadań krajowych, obejmujących «obronę czynną», zadanie Związku Wychodztwa obszerne, ważne i korzyścią ogromną na dziś i na przyszłość brzemienne.

Korzyścią tą przedewszystkiem jest to, że Związek Wychodztwa wyobraża Polskę całą.

Korzyścią tą następnie jest to, że streszcza w sobie organizację krajową — jest jej schronem, jest nie mogącą być przez wrogów ani przez żadne kapitulacje ugodowe ni póługodowe rozbrojoną cytadelą.

Korzyścią tą dalej jest to, że służy za rezerwę, wzmacniającą siły wszelkie czynne, finansowe nawet (Skarb Narodowy).

Korzyścią tą jest i to w końcu, że stanowi on rodzaj baszty strażniczej, wzniesionej celem obserwowania ruchów nieprzyjacielskich, ostrzegania o niebezpieczeństwie i wskazywania punktów obronnych i zaczepnych.

Związek Wychodztwa uwyraźnia i uzupełnia Stronnictwo demokratyczno-narodowe organizacją i federacyjnym ustrojem swoim — i obecnie, kiedy się ono ujawniło, na Związek spada moc społecznych i politycznych zagadnień, do rozwiązania których za wiele być nie może całej, jaka się za legalnemi granicami Polski znajduje inteligencji polskiej. Ogłoszony «Program» do czynu ją powołuje.

Do czynu przeto, starzy i młodzi, przemysłowce, rzemieślnicy, uczeni, uczący się, literaci, artyści!... Ze zlewu krwi, z bezmiaru poświęceń, z zawału ofiar rodzi się Polska ludowa, powołująca do działalności wszystkie siły i wszystkie uzdolnienia polskie. Związek Wychodztwa stoi dla nich otworem.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 8 sierpnia 1897.

Poczynają się już pokazywać rogi moskiewskie. Zdaje się, że te wszystkie słodycze, jakiemi nas ks. Imeretyński karmi, nie inną mają rację, tylko nastrojenie ludności warszawskiej na ton zachwytu, gdy do nas zawita najjaśniejszy. Nie zdaje się to, ale tak jest. Wielkorządca nasz popularyzuje się przy pomocy usłużnego zastępu ugodowców, rozpuszczających po mieście niestworzone o nim wieści. Ma być tak przystępny, że kto i kiedy chce do niego chodzi — każdego, czy to mężczyznę, czy niewiastę, przyjmuje i łaskawie słucha przemawiających do niego po rossyjsku, po francusku, po polsku nawet. Nie widziałem wprawdzie nikogo z takich; wymienianych paru po imieniu i nazwisku, którzy jakoby do generał-gubernatora chodzili, pytałem — ci się nie przyznawali. Mimo to wieści krążą uporczywie, uskrzydlane poglądami w przyszłość najbliższą, rokującemi przywracanie Królestwu autonomii coraz to szerszej i szerszej w miarę, o ile na to będzie zasługiwała dowiedziona postępowość lojalizmu polskiego. *Crede quia absurdum* ma w tym razie szerokie swoje zastosowanie. Absurdem jest liczyć na ukazywane przez szanownych ugodowców gruszki na wierzbie. Z ukazywaniem tem atoli łączą nadzieje, rachuby na rzeczy bliższe i bezpośrednio dolegające, a mianowicie: na ulżenie więzów. Przecież więźniowi, gdy pięćdziesiąt-funtowe kajdany zmienia na trzydziesto-funtowe, przynosi to ulgę znaczną, do której on wzdycha i dla której w pokorę w obec dozorcy uderza. Luboć przeto takich głupich, co by w ukazywane przez ugodowców gruszki na wierzbie wierzyli, procent pomiędzy nami jest minimalnym, takich jednak, którzy ulg pragną, jest dużo. Ci się brać na lep dają i oni to stanowią zastępy, na które ugodowce liczą, że praktykując lojalność, wprawią się w nią i tą drogą urobią w sobie wiarę w absurda.

Czy ten rachunek nie zawiedzie?—pytanie. Łagodny ucisk łago lnym się wydaje—a nawet rozkosz sprawia — w pierwszej chwili. Zamiast pięćdziesięciofuntowych trzydziestofuntowe kajdany są to zawsze *kajdany*, zrazu ulgę przynoszące, lecz niezdolne usunąć na zawsze pragnienia pozbycia się żelaz w zupełności. Łagodny ucisk przypomina się co chwila. I tak: tu ugodowce nasi ukazują nam uwarunkowaną lojalizmem perspektywę świetlaną, a tu po staremu domy nasze przetrząsają i aresztują. Aresztowano kilku młodych ludzi; aresztowano kilku zamożnych przemysłowców; wyaresztowano i pod sąd oddano na Podlasiu unitów, co przy spisie ludności zapisali się na katolików i Polaków; russyfikują seminarja duchowne; russyfikują instytucje kredytowe. Co do tych ostatnich, liczyliśmy na to, że ukaz aleksandrowski, tyczący się Tstwa kredytowego ziemskiego, jeżeli nie zniesionym, to puszczonym w zapomnienie zostanie, a oto w dziennikach czytamy co następuje: «Zarządy Tstw kredytowych miejskich otrzymały zawiadomienie, że najwyżej zatwierdzony został wniosek komitetu ministrów o *obowiązkowem zaprowadzeniu języka rossyjskiego do wszystkich czynności biurowych w tych instytucjach.*» Ucisk łagodny rogi pokazał. Srogi Aleksander III zapomniał był o tych instytucjach; łagodny Mikołaj II-gi przypomniał je sobie. Kajdany trzydziestofuntowe wżerają się w ciało polskie nie mniej, niż pięćdziesięciofuntowe i nie dają lojalizmowi gruntu polskiego się chwytać.

Ugodowcom naszym chodzi obecnie o jedną tylko rzecz: o powitanie cara, czyli, o ściągnięcie drogą *ofiar dobrowolnych* miljona rsr. na upominek dla najjaśniejszego. Ściąganie odbywa się cichym sztrychem. W zamiarze pierwotnym było dokonanie tego bez pomocy policji ziemskiej. Pokazało się jednak, że w ten sposób rzecz zrobić się nie da. Policja więc ziemska pomocy udziela i ofiary dobrowolne egzekwuje, jak za dobrych czasów Hurki, wysuwając naprzód, tu głupich szlachciców, ówdzie podłych księży, perswadujących mieszczaństwu i włościaństwu potrzebę składki na sprawienie carowi przyjemności. Perswazje wszakże do przekonań nie trafiają. Nie wiadomo jak tam owo dobrowolne (?) składkowanie idzie. Krążące wszelako wieści głoszą, że nie idzie wedle życzenia czcigodnych ugodowców. Do danych *primo impetu* przez Kronenberga 100.000 rsr. przybyło jakoby tysięcy kilkadziesiąt i może—może—zbierze się dwieście tysięcy. Resztę dodać będą musieli inicjatorowie, którzy się mocno w głowy drapią. Obok tego przysposabiają się wielkie, na szeroką skalę dekoracje dla miasta, celem zwabienia jaknajwiększej ilości gapiów na ulice i place, któremi jego cesarska mość przejeżdżać będzie. Gapie dopiszą. Co do tego najmniejsza nie zachodzi wątpliwość. Z góry więc przygotujcie się na czytanie w *Słowie*, w *Gazecie Warszawskiej*, w *Niwie*, w *Kraju* opisów o pełnem entuzjazmu przyjęciu, jakie ludność Warszawy zgotowała dla ubóstwianego monarchy.

Wspomniałem powyżej o «podłych» księżach. Przymiotnik ten nie stosuje się do duchowieństwa naszego w ogóle, ale do wyjątków, trafiających się tu i ówdzie. Największą, jak dotychczas, liczbę tego gatunku wyjątków dostarcza djecezja płocka, dzięki nieboszczykowi ks. Nowodworskiemu, który w niej pasterzował. Na przyszłość wyjątków takich spodziewać się należy więcej i coraz to więcej. W tym celu zapewnił sobie rząd wglądanie w seminarja duchowne, zwłaszcza we względzie mianowania profesorów, które to mianowanie zależy ostatecznie od rządu. Biskup przedstawia kandydatów na katedry — rząd potwierdza, albo odrzuca. Odrzucił świeżo trzech kandydatów przedstawionych do seminarjum w Kielcach. Kapituła musiała trzech innych przedstawić. W ten sposób Moskale urządzili sobie przetak do przesiewania przezeń księży *błahonadiożnych*. Z góry widzieć się dają sposobu tego następstwa. Rząd dąży do tego, aby z księży katolickich zrobić sobie narzędzia takie, jakiemi są popi prawosławni, inaczej: dąży do tego, aby sprawosławić kościół katolicki. Od niego zależy mianowanie biskupów; od niego zależy mianowanie profesorów w seminarjach; nad seminarjami

zapewnił sobie dozór egzaminacyjny w zakresie języka rossyjskiego, służącego mu do odrzucania osobników podejrzanych: ma więc w ręku wszystko, czego mu potrzeba, do wyszkolenia duchowieństwa katolickiego na pasterzy w duchu carskiego prawosławia.

I na powolnych biskupach mu nie brak. Ks. Nowodworski umarł, — zostawił jednak po sobie tradycję. Ks. Kuliński, ks. Popiel księdzu Nowodworskiemu nie ustępują w powolności serwilistycznej. Sprawa ks. Kalinowskiego jest czemeś tak wstrętnem, że tej plamy nasz arcybiskup nie zmyje chyba z siebie. Sprawę tę znacie zapewne. Powtórzę ją w treści i w konsekwencji. Ks. Kalinowski upomniał się u gubernatora warszawskiego o kapłańską godność swoją, gdy z nim gubernator lekceważąco, a nawet niegrzecznie się obszedł i za to ks. Popiel na karę go skazał. Wypadek ten stał się powodem śmierci matki ks. Kalinowskiego, córki opiewanej przez Mickiewicza Maryli. Naturalny i urzędowy obrońca dostojeństwa kapłańskiego, jakim być powinien arcybiskup, poszedł tym razem ręka w rękę z Moskalem, który dostojeństwo to w jego oczach sponiewierał. Fakt ten znamionuje ucisk łagodny, który się w granicach łagodności utrzymać nie może. Brutalizm moskiewski przy lada okazji mimowolnie się manifestuje.

Nie przeszkadza to ugodowcom do Moskali się umizgać. Moskale się na tem doskonale znają. Dowodem *Swiet* i *Mosk. Wiedomosti*. Warto, abyście przeczytali artykuł *Swieta*, napisany z powodu dziesiątej rocznicy śmierci niezapomnianego Katkowa. Artykuł zatytułowanym jest: «O polskich umizgach pojednawczych». Autor artykułu, wykazując politykę Katkowa w odniesieniu do Polaków, wzywa rząd aby się tej polityki trzymał i nie wierzył najuroczystszym ze strony Polaków zaręczeniom. Z punktu swego ma on najzupełniejszą rację. Cóż bowiem zaręczenia ugodowców znaczą? Kto ich upoważnił? W czyjem oni przemawiają imieniu? Panowie ci ręczyć mogą tylko każdy za siebie osobiście, za nikogo więcej, ani nawet za dzieci swoje.

Ponieważ wspomniałem o *Swietie*, niema racji, abym nie wspomniał o niejakim «Patrjocie polskim», który przetłumaczył znany pamflet Franka przeciwko Mickiewiczowi, zaopatrzył tłumaczenie we wstęp i wydał je w broszurze p. t. «Poeta zdrady». Autor wzywa o uznanie Mickiewicza «poetą zdrady» i o wyrzeczenie się stawiania mu pomnika, a to dla tego, aby «w interesie nietykalności honoru polskiego» nie dać prawa światu cywilizowanemu «plunąć nam w oczy i rzucić w twarz obelgę: *Stawiacie pomnik poecie zdrady!*»

Elukubrację tę prasa polska milczeniem pominęła. Prasa rossyjska podniosła ją i *Swiet* wysnuł z niej pod adresem naszym naukę streszczającą się jak następuje: «Cały *ucisk rossyjski* polega na tem, że Rossja ochrania swoich spółobywateli polskich od zgubnych wpływów warjackich idei fałszywego patrjotyzmu, od przewrotności, obłudy, zdrady, w taki sposób, w jaki dobry ojciec czuwa nad dzieckiem swojem i nie pozwala mu zabawiać się nożem wyostrzonym. Jeżeli społeczeństwo polskie zrozumie tę rzetelną prawdę (?), to kwestja polska rozstrzygnie się sama przez się, to nastąpi ścisłe polsko-rossyjskie zjednoczenie (o!) na gruncie ogólno-słowiańskim i na chrześcijańskich podwalinach pokoju i miłości bratniej.» — «Czy prędko nastąpi ten czas błogosławiony?» — zapytuje *Swiet*. — «Bodaj, że nie prędko...» — odpowiada. I nam się tak zdaje, a to za sprawą samychże Moskali, którzy poprawiają błędy i podłości Baranowskich, Górskich, Popielów, Kulińskich, prostują drogi, wytyczane przez Spasowiczow i, mimo ucisk łagodny, na chwilę nam zapominać nie pozwalają, że są krzywdzicielami i że my pełne a przedawnić się nie dające prawo posiadamy upominania się o krzywdy póty, póki sprawiedliwość względem nas nie stanie się zadość. Posiadamy to prawo a z niem łączy się obowiązek — obowiązek przeciwdziałania na każdem polu zabiegom moskiewskim i pracowania bez wytchnienia dla Polski.

Macie tam święcić uroczystość Kościuszkowską. Pokłońcie się sercu Naczelnika w mojem — w naszem imieniu!...

Kraków, 7 sierpnia 1897.

(Z listu prywatnego).

Pozostaję pod wrażeniem pogrzebu Asnyka. Stara Polski stolica znalazła się na wysokości nekrologicznego powołania swego. Pogrzeb wielkiego poety, myśliciela i obywatela, urządzony na koszt miasta, odbył się wspaniale — wspaniale w całem wyrazu tego znaczenia. Kiedy nastąpiło, co było do przewidzenia — kiedy się w Krakowie rozeszła wieść, że mistrz słowa ostatnie oddał tchnienie — śród publiczności zapanowało zaniepokojenie. Wszyscy na raz jeden pomyśleli: o pogrzebie na koszt miasta i o złożeniu zwłok w grobowcu zasłużonych na Skałce. Pierwsze zależało od Rady miejskiej, właściwie od p. Friedleina; drugie — od Wydziału krajowego, od namiestnictwa. Zachodziło pytanie: jak dwie te władze zrozumieją zasługi nieboszczyka? Zasłużonym on jest, ale nie w oczach sfer, wyznających lojalizm. Asnyk lojalnym nie był — ani nawet jako prezes szkoły ludowej. Polak — demokrata — wyraźny przeciwnik stańczyków i ugodowców — zachodziło pytanie: czy sfery dzierżące władzę uczcić zechcą jak należy zasługi tego... *rewolucjonisty*? Opinja publiczna w mieście i w kraju całym była za uczczeniem i... opinja publiczna zwyciężyła. Konstytucja jednak, dozwalająca objawiać się opinji publicznej, ma swoje dobre strony. Pogrzeb odbył się na koszt miasta. Zwłoki złożono na Skałce.

Zanim do zdawania sprawy z wrażeń pogrzebu przystąpię, zdam pierwej sprawę z wrażenia, jakiegom doznała wobec zwłok Asnyka na katafalku. Na dwa dni przed pogrzebem o jedenastej poszłam do niego, ażeby się po raz ostatni na niego popatrzeć i rysy jego, przeniesione ołówkiem na papier, zachować dla siebie. Poszłam z koleżankami. Zastałyśmy karawaniarzy. Nie chcieli nas wpuścić, mówili, że dopiero ubierają pokój. Pytam, czy ciało na katafalku. «Tak». — «No to trzeba nas wpuścić, bo przychodzimy rysować.» Powiedziałam to tonem rozkazującym — od razu nas wpuścili, nawet nam krzesła przynieśli i powstrzymali się z zasłonięciem okien. Inaczej niebym zrobić nie mogła. A tak — jeszcze nikogo nie było, bo nie wpuszczano i doskonale rysować można było. Leżał taki spokojny — a taki sam jeden. Żeby żywa dusza przy nim, oprócz tych czarnych karawaniarzy. Wypowiedzieć nie mogę, jak mi się serce ścisnęło. Musiałam całych z siebie wydobywać sił, ażeby głośnym nie wybuchnąć płaczem. Tłumiłam łzy i rysowałam. Szkic wyszedł podobny, ale to rysunek nie sprawiający zadowolnienia. Tak mu jakoś brodę podcięli. On nosił brodę długą — widocznie w chorobie przystrzydz mu ją musiano. Taki duży, a taki chudy w tej trumnie leżał! Tak wyglądał, jakby mu ubraniem okryto kosteczki same; żal mi go było, że on taki sam, że przy zwłokach jego nie czuwał nikt z przyjaciół, z wielbicieli, których miał tak wielu, że nie czuwał przy nich syn, któremu on w spuściźnie wielkie pozostawia imie; żal mi go było, że on taki sam, samiutki umarł i w tej trumnie leżał. Raziła mnie obojętność tych ludzi, chodzących koło niego w liberjach lokajskich, mówiących głośno, dekorujących pokój jak na jakie przedstawienie. To takie smutne, tak bezgranicznie smutne! Naszkicowałam i odeszłam i natknęłam się na uciechę w mieście. Kontrast niewymowną sprawił mi przykrość. Radowano się, bo pod Baranami odbywało się wesele. Dwie hrabianki Potockie za mąż wychodziły. W rynku pachniało, wyperfumowanych, rozradowanych pań i panów z najwyższej arystokracji tyle tam się kręciło i tak weselem jaśniało, że mi się chciało krzyknąć na nich, ażeby uszanowali żałobę, którą narodowi sprawiła śmierć wielkiego człowieka. Zdaje się, z powodu tej śmierci mogli byli ci panowie, dla samej przyzwoitości, odłożyć wesela swoje na później trochę. Czemu się im tak śpieszyło? Czy nie widzieli chorągwi żałobnych, powiewających na budowlach miejskich? Może oni nic o Asnyku nie wiedzieli. A! Bóg z nimi...

Przechodzę do samego pogrzebu.

O czwartej po południu poszłam z panią P. pod dom Asnyka. Zdaleka ujrzałyśmy ogromne już tłumy, poustawiane w ulicach. Towarzystwa różne, wszystkie cechy, w różnych strojach i mundurach ze sztandarami krepą przewiązanemi. Sokołów całe wojsko. Wieńców mnóstwo, a przed domem jeden wóz pełen wieńców. Stanęłyśmy blisko drugiego wozu, udekorowanego w same polne kwiaty. Po chwili wyniesiono czarną, rzeźbioną trumnę i ustawiono ją na wierzchu tego woza. Czarno odziani ludzie przywiązali trumnę czarnemi pasami i złożyli na niej dwa jeszcze ogromne wieńce — jeden od syna z samych czerwonych róż, drugi nie wiem od kogo z samych kłosów. Z tego to wieńca, co na trumnie leżał, posyłam wam jeden kłos. Wszystkie stowarzyszenia i księża szli na przodzie, za nimi woz z wieńcami, a na ostatku ten rodzaj stogu z kwiatów, na którym trumna leżała. Za trumną szedł syn z jakimeś staruszkiem, za nimi Pawlikowscy a za Pawlikowskimi tuż szłyśmy ja i pani P. Od trumny z jednej i z drugiej strony zwisały sznury srebrne, — z prawej strony za jeden sznur trzymał Chmielowski, potem Romanowicz — innych nie znałam. Blisko nas szedł hr. St. Badeni, marszałek. Widziałam też Adama Sapiehę. Pod samą Skałką spotkałam się ze Szwarcem, który przybył dla oddania posługi ostatniej koledze z czasów, kiedy on i nieboszczyk razem nieśli życia swoje na usługi Ojczyznie. Miło mi było, żem go spotkała, jest on bowiem jednym z tych, przed którymi głowa mimowolnie ze czcią się chyli. Mogliśmy tylko uścisnąć sobie dłonie. Potem razy parę w tłumie wzrokiem tylko spotkaliśmy się. Z Chmielowskim byłabym się również chętnie przywitała. Ale — gdzie tam! Co to był za ścisk! — co to był za tłum!... Dokładać musiałam całych sił i całej energji, żeby się utrzymać blisko trumny. Chciałam jej towarzyszyć do ostatka i poczuwałam się do prawa w trzymaniu się jaknajbliżej zwłok Asnyka, uważałam bowiem siebie na tym pogrzebie za zastępczynię twoją, mój o...,

osobistego przyjaciela nieboszczyka, jego spółwyznawcy co do przekonań, spółpracownika na polu pracy dla Polski, żołnierza z pod jednego sztandaru. To też nie ustępowałam mimo, że mnie strącano, szturchano, po nogach deptano. Miejscami, na wązkich ulicach, był taki ścisk, że się ludzie dusili. Przez całe miasto, wolnym krokiem, pochód szedł w skwar wielki. Jak to dobrze, żem się tak blisko trzymała! Przed Skałką jest rodzaj barjery i ulica przechodzi pod wielką murowaną arkadą. Gdy pochód tamtędy przeszedł, tuż za nami powstał krzyk ogromny—strażnicy pożarni przed tłumem ulicę zamknęli i nikogo już więcej nie wpuszczali. Szczęście, że się to za nami stało. Przy bramie, przed kościołem, Sokoli trumnę z woza zdjęli i ponieśli ją. U wnijścia do grobów zatrzymali się. Rozpoczęły się mowy. Pierwszy przemówił Romanowicz. Zapewne mowy te pojawią się w pismach — przeczytacie je. W Romanowicza przemówieniu najbardziej zafrapował mnie ustęp, w którym zaznaczył dobitnie, że po powstaniu podniosły się u nas sztuki, poezja, literatura, nauki i przez to złożyliśmy światu i katom Polski dowód, że żyjemy i do życia prawo mamy. Po nim zabrał głos Gawalewicz — dużo wierszów cytował, ładnie mówił. Mowa Rydla, spleciona niby girlanda z poezji samej, piękna w osnowie swojej, na nieszczęście fatalnie była czytaną. Bandrowski mówił najdłużej, ale w zmęczeniu jakie wszystkich opanowało, już go z uwagą trudno słuchać było. Ostatni głos zabrał akademik Gryziecki — mówił z energją, z zapałem, — podniósł to, że Asnyka nie uznawano, jak na to zasługiwał, dopiero pod koniec żywota kobiety wyraz uznania dały mu, powołując go do przewodniczenia Towarzystwa szkoły. Akademik z głową energiczną, z twarzą wyrazistą, mówił ładnie, tylko mu się głos zmieniał—z grubego przechodził niekiedy nagle w dyszkant, co nie miłe sprawiało wrażenie.

Oto wszystko. Wrażenie tego pogrzebu pozostanie mi chyba na zawsze, bo po upływie doby całej czuję go, słyszę, widzę. Widzę tłumy niezliczone, różnobarwne, idące cicho pod sztandarami; widzę katafalk okwiecony, posuwający się przedemną powoli; słyszę śpiewy księży, którym wtóruje ponury huk dzwonów, drżący w powietrzu, rozpływający się w echach i napełniający duszę smutkiem ogromnym a wypowiedzieć się nie dającym. Może smutek taki nie ogarnia duszy, gdy do grobu schodzi ktoś nieznajomy i nie taki bliski serca, jak nieboszczyk. Ale ten nieboszczyk jest z tych, co po śmierci żyją, żyją i żyją.

Posyłam wam z trumny jego jeden kłos i jedną wrzosu gałązkę.

Sofia, 19 sierpnia 1897.

Wiedząc z jaką skwapliwością zbiera Sz. Redakcja *W. P. Słowa* wszelkie objawy życia narodowego w emigracji, wywiązuję się i ja z obowiązku kronikarza, przez podanie do wiadomości objawów tegoż życia tutejszych rodaków, o ile naturalnie takowe mogą mi być wiadome, — a będąc czynnym współpracownikiem «Skarbonki Polek w Sofii», o czynnościach takowej jedynie z pełną świadomością rzeczy mówić mogę.

Owóż tedy, nie będąc w możności uczestniczenia choćby przez delegata swego na wiecu cieszyńskim d. 1 sierpnia r. b., współpracownicy «Skarbonki Polek», duchem przyjmowali serdeczny udział w takowym i z boleścią skonstatowali, jaki rozdźwięk w sprawie narodowej wprowadzają niedorostki socjalni, okrywający się maską rzekomego dobra ludu a podkopujący jednocześnie dążności narodu w ich podwalinach!...

Niemożebnem nam także było, wziąść czynny udział w pogrzebie ś. p. Asnyka, którego zasługi, jako poety, jako obywatela-patrjoty uwiekopomnionemi będą nietylko w potężnych dziełach jego geniuszu poetyckiego, ale i w pamięci ludu, szczególniej na kresach, który, gdy się odrodzi szczerze polskim, będzie to zawdzięczał zawsze patrjotycznemu duchowi Asnyka i jego dziełom takim, jak szkoła polska w Białej, na którą wraz z całym narodem i «Skarbonka Polek» złożyła niegdyś swą skromną cegiełkę.

Za to «Skarbonka Polek» szczęśliwszą była, mogąc przez delegata jednego z najgorętszych współpracowników swoich pana Artura Simona z St Gallen, przyjąć niejako osobisty a gorący udział w uroczystości narodowej d. 11 sierpnia r. b. w Rapperswylu. Choć nie gremialnie więc, ale zawsze osobiście złożyła jeszcze raz hołd wielkiemu Sercu bohatera i patrjarchy dzisiejszych ideałów narodowych, przy sposobności poświęcenia mauzoleum, dla tegoż Serca przeznaczonego.

Również szczęśliwą była «Skarbonka Polek w Sofii», że oddawszy jedna z pierwszych hołd zasługom sędziwej wieszczki narodowej pani Seweryny Duchińskiej, z okazji Jej półwiegowej poetycko-narodowej pracy, została ona zaszczyconą przez Czcigodną Jubilatkę wyrazami podzięki, pełnemi skromności, jako też odpowiednią liczbą egzemplarzy wiersza «Moje pięćdziesięcioletnie pióro» z własnoręcznym podpisem, który to wiersz Autorka dla współpracowników «Skarbonki» przeznaczyć raczyła. Wiersza tego wam nie komunikuję, bo prawdopodobnie znany on wam jest, lecz załączam wam wiarogodne odpisy (*), tak adresu «Skarbonki», wystosowanego do sędziwej Jubilatki, jakoteż Jej łaskawego podziękowania, nadesłanego na ręce zawiadującej «Skarbonką Polek w Sofii».

B. A.

(*) Odpisy załączamy w rubryce: «Sprawy emigracyjne» (p. R.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Od czasu wyjścia poprzedniego pisma naszego numeru zaszło kilka zdarzeń, które prasę żywo zajęły. Zanotujemy je tylko, z dodatkiem krótkich z naszej strony uwag. Przedewszystkiem wspomnimy o sądzie nad niejakim Bojczewem, mordercą szansonistki, faworytem księcia bólgarskiego. Wspominamy o tem dla tego, że rzecz dzieje się w krainie słowiańskiej, pobratymczej, mocno nas obchodzącej. Sąd byłby się wcale nie odbył, gdyby nie poselstwo austrjackie, które się upominało natarczywie o podkandkę monarchii rakuskiej. Mimo to, prowadzenie sprawy świadczy, w jakie ręce dostała się władza nad narodem, stawiającym pierwsze samoistne na drodze społecznej i politycznej kroki. Morderstwo Stambułowa, morderstwo szansonistki, czołobitności po objeżdżanych przez księcia dworach, całowanie przezeń po rękach sułtana — charakteryzują z etycznej strony władcę młodego słowiańskiego państewka. Biedna Bólgarja! A tak dobrze była zaczęła...

Morderstwo prezydenta gabinetu hiszpańskiego, Canovasa, jest dziełem fanatyzmu społecznego, rodzonego brata tego fanatyzmu, co uzbrajał ongi ramiona Ravacholl'ów. Krasomówstwo dogmatyczne wywołuje tego rodzaju chorobliwość, opanowującą umysły zapalne: czas i oświata są na nią lekarstwem niezawodnem.

O pojedynku pomiędzy dwoma «książętami krwi» to tylko powiemy, że było to błazeństwo, wydmuchnięte do wysokości rozprawy o cześć narodową, którą kłamstwami o znajdujących się w niewoli abisyńskiej żołnierzach włoskich szarpnął odrostek rodziny Orleańskiej dla prostej reklamy. Polityką zabarwia tę śmieszną sprawę ta chyba okoliczność, że księciu Orleańskiemu sekundował p. Leontiew, agient moskiewski w Abisynii, awansowany *ad hoc* na hrabiego. Pomazuje to z góry pretendentów do korony francuskiej na sprzymierzeńców Rossji. Ot co!...

Z pokojem pomiędzy Turcją a Grecją to się robi, że co sobota traktat pokojowy podpisanym ma być w następny wtorek i każdego wtorku podpisanie onego odkładanem jest do najbliższej soboty. Tymczasem zamachy ormjańskie i rzezie Ormian rozpoczynają się na nowo — pod egidą koncertu wielkich mocarstw. O Kandii wieści krążą, że pod opiekę oddaną zostanie Rossji dla tego zapewne, że się tak świetnie Bólgarją opiekuje. Nie wyraża-ż się w tem zamiłowanie pokoju, przejmujące nawskroś, do głębi dusz i serc, monarchów europejskich i... prezydenta rzeczypospolitej Francuskiej?....

Epoka pokoju — bodaj czy nie wieczystego — zaznacza się wyraźnie.

Dla pokoju to Wilhelm II jeździł z rewizytą do Mikołaja II-go i, przyjęty jaknajserdeczniej, uczczony rewiami, capstrzykami, widowiskami, objadami, śniadaniami, etc., powrócił z nominacją na admirała floty wojennej rossyjskiej i z zapewnieniami przyszłości jaknajpomyślniejszej dla państwa, na którego czele postawiła go opatrzność.

Dla pokoju to p. Feliks Faure jeździł z rewizytą do Mikołaja II i, przyjęty jaknajserdeczniej, uczczony rewiami, capstrzykami, widowiskami, objadami, śniadaniami etc., powrócił, bez nominacji wprawdzie na admirała, ale z zapewnieniami przyszłości jaknajpomyślniejszej dla państwa, na którego czele postawiła go wola narodu.

Nikt z pewnością za złe nam nie weźmie, że rewizyt tych nie opisujemy szczegółowo. Co do nich, to jeno zaznaczamy, że, jeżeli o jakowyś chodzić mogło układ, były one jaknajzupełniej zbędnemi. Do układów są specjaliści, ambasadorowie, którzy każdą najdrobniejszą wątpliwość z rządem swoim omówić szczegółowo

mogą przy pomocy telegrafów i telefonów. Osobiste monarchów zjazdy żadnego w politycznym i dyplomatycznym zakresie nie mają znaczenia. Musi istnieć jednak zakres jakiś, w którym znaczenie one mają. Zakres ów istnieje. Jest nim potrzeba podtrzymywania i potęgowania majestatu władzy monarszej, podkopywanej wszędzie w Europie, z wyjątkiem Rossji i Turcji, udziałem, jaki ludy w rządach zdobyły. Zdobycze te niepokojącemi są dla tronów. Dla tego to w czasach naszych, na podstawie doświadczonej prawdy, że *mundus vult decepi*, parady przy okazji zjazdów i objadów monarszych przybierają rozmiary coraz to większe, urządzane są coraz to pompatyczniej i wspanialej. Gapiarstwo ludzkie jest kapitałem, procentującym się sowicie. Monarchowie tegocześni kapitałem tym obracają jak dotychczas z powodzeniem, licząc na to, że głupota tłumów zawsze im dopisywać będzie. Rossja wciągnęła w ten zakres Francję, raz dla tego, że ona za nią koszta płaci, powtóre na to, ażeby w niej rzeczpospolitę doszczętnie skompromitować. Panu Feliksowi Faure narwaniec jakiś, raz przed 6ciu tygodniami, drugi raz przy odjeździe jego do Rossji, przypomniał Polskę. Ponieważ przypomnieniom tym nie towarzyszyła intencja zamachowa, przypuszczać można, że dopuścił się wybryku tego — może Polak, litujący się nad Francją, może Francuz, bolejący nad tem, że ojczyzna jego, że rzeczpospolita, oślep lezie w błyszczące błoto, które jej żadną miarą do użyźnienia gruntu posłużyć nie może. W dyplomatycznych sferach na kontynencie europejskim odbywają się knowania, wymierzone przeciwko Anglji aześrodkowujące się w Petersburgu. Nie wzbudza zazdrości rola moskiewskiej aljantki, jaką w knowaniach tych Francja do spółki z Niemcami odegrywa. Ciekawa rzecz, jakby Paryż przyjął Wilhelma II, gdyby mu strzeliło do głowy pojawić się na wystawie — w mundurze admirała moskiewskiego.

A i nas czeka wizyta — wizyta carska w Warszawie. Policja, dla zwabienia gapiów, na wielką skalę czyni przygotowania dekoracyjne; komitet obywatelski (czyt. korespondencję z Warszawy) ze skóry się wywleka, usiłując zgromadzić miljon rsr. Komitetowi na łeb spadł ukaz o russyfikacji Tstw kredytowych miejskich. Biegli w zastępach ugodowców wynaleźli kruczek na złagodzenie wrażenia tego nie w porę dla nich ogłoszonego ukazu. Za pośrednictwem *Czasu* krakowskiego puścili oni pogłoskę, że klika nieprzychylna Polsce i lękająca się, ażeby dobre przez ludność warszawską przyjęcie cara nie usposobiło go za zbyt dla Polaków łaskawie, podsunęła mu ów ukaz, celem ochłodzenia zapałów ludności warszawskiej. Prosty ztąd wynik: Warszawa, na przekor klice, powinna się rozpalić do biała dla młodego cara, gdy w jej mury wnijdzie, i wszyscy, co grosz jaki mają, składać się na upominek dla niego winni. Niech się stanie wedle przysłowia: « Mądry Polak po szkodzie ». Co po wizycie nastąpi, gdy publiczność dowie się, że biegła na spotkanie i wrzeszczała « ura! » na próżno, to już do policji należy. Ugodowcom chodzi o rozentuzjazmowanie publiczności bądź co bądź, — o to im tylko chodzi i przypuszczać należy, że dopną celu swego przy pomocy bębnów, trąb, kawalkad, sztandarów, girland, bram tryumfalnych i huków działowych, które tyle akurat przyniosą pożytku, co pęknięcie bańki z mydła.

Bez porównania dla nas ważniejszem, aniżeli te bańki, zdarzeniem jest sejm polski, zbierający się d. 7 września r. b. w Filadelfii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Sejmowi temu przewodniczyć będzie myśl i troska o Polskę, o jej byt, o środki i sposoby do odzyskania tego, co nam carowie wydarli. Bądź co bądź — jest to grubo ważniejsze, aniżeli wszystkie ugodowców rachuby.

ASNYK

Śmierć Asnyka, acz spodziewana i przewidywana, ostatnie bowiem żywota jego lata były walką z nią ustawiczną, wielkie i smutne w narodzie całym wywarła wrażenie. Zgasł jeden z oświecających go płomieni — z płomieni takich, co się nie mienią, nie przechodzą z barwy w barwę pod wpływem zmieniających się nastrojów, lecz zawsze jednakim świecą blaskiem. W osobie jego poetą był obywatel, mąż przekonań niezłomnych, człowiek rozumu, sprzężonego z sercem węzłem nierozerwalnym, wiedzącego co i jak kochać.

Nie możemy w szczupłem pisemku naszem roztoczyć obrazu wszystkich literackich i obywatelskich Asnyka czynów i zasług. Z konieczności rzeczy ograniczyć się musimy tem tylko, co w nim najwyżej cenimy, mówiąc przeto o nim, zaznaczymy to szczególnie, że on, uprawiając poezję, sztukę nad sztukami, uprawiał ją nie dla sztuki dobierania rymów i układania zgłosek w szyki harmonijne, lecz dla życia. Dla tego zapewne na Parnasie polskim, mimo że pisał dramaty i komedje, świeci jako liryk. Poezja liryczna, lepiej aniżeli poematy, epopeje, aniżeli dramaty, nadaje się do akcentowania myśli, ubranej w formę wytworną, do nadawania jej znaczenia prawdy, przylegającej do umysłów, wgłębiającej się w serca. Niektóre z jego utworów, niektóre wyjątki dwu lub czterowierszowe wryły się w pamięci ogółu nakształt przysłowjów ludowych. Np.:

« Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe... »

Któż dwuwiersza tego nie zna i nie powtarza? Któż nie przystosowuje go do doktryny takiej lub innej, świadcząc się poetą, jak się ludzie nabożni świadczą słowami Ewangelji? Poetów w ogóle takim jest los, że dosadniejsze, skreślone przez nich w chwili uniesienia strofy, stając się własnością publiczną, nabierają znaczenia monety obiegowej, za którą kupić można i rzecz posilną i trucizną. Powyżej przytoczony dwuwiersz, wyjęty z całości, w której poeta zaznaczył żelazne prawo postępu, prawo, w obec którego: « Nie zdoła ogień, ani miecz powstrzymać myśli w biegu », — *żywi* wszelakiego rodzaju i gatunku, bez względu nieraz na to, że żywot ich jest życiem motyla, kończącem się jak skoro dokonali, co dokonać mieli, biorą na rachunek własny w zamiarze wprzęgnięcia w nie ludzkości całej.

Nie to miał na myśli poeta, który, piastując w duszy ideje postępowe i przystosowywując je do Tej, co mu od młodości do tchu ostatniego była po nad wszystkie drogości droższą, w ostatniem (XXX) z cyklu « Nad głębiami » sonecie, mówi do niej:

« Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
Musisz być inną!... choć będziesz tą samą. »

Asnyk Polskę ukochał i kochał — kochał ją przedewszystkiem miłością dziecka przywiązanego do matki, następnie miłością człowieka dojrzałego, znającego niedostatki i potrzeby matczyne. Była ona dla niego świętością. Matka!... Czy ułomności matczyne uprawniają synów i córki do odwracania się od niej i pozostawiania jej losowi własnemu, jak Goneryla i Regana odtrąciły ojca (Król Lear)? Poeta nasz Polskę kochał i nie patrzał na nią oczami zaślepionemi. Widział w niej społeczne i polityczne niedostatki i niedobory. Dowodem dwa pomiędzy innemi prześliczne utwory: « Bez odpowiedzi » i « Śród przełomu ». — W pierwszym, w pełnych dziesięciowierszowych strofach, odmalował poniżenie pracowników, żyjących bez jutra w niedostatku, zagrażającym śmiercią głodową. Rzucają oni w ciemność smutne pytanie:

« Gdzie jest ich prawo najświętsze do życia?
« Czemu są na śmierć wskazani i za co,
« Gdy na chleb ciężką zarabiali pracą? »

W « Śród przełomu », całą słowa wytwornego potęgą kreśli rozpacz, pędzącą nędzarzy naprzód, oślep, przez gruzy i złomy świata starego ku światu nowemu, nieznanemu.

« Kościół — ojczyzna — własność — i rodzina —
« Niech wszystko znika w wezbranej powodzi,
« Niech ginie wielkość, zasługa i wina —
« Dawny dzień minął, nowy już nadchodzi,
« Wy go zwiastujcie wyzwoleńcy młodzi,
« I zamieniajcie świat cały w pustynię,
« By nowe życie weszło na ruinie!... »

Wyznawca przekonany praw postępu, widział jasno błędne drogi, któremi ku niemu « wyzwoleńcy młodzi » rzekomo podążają i ostrzegał ich. Ale też, z drugiej strony, nie przebacza i tym, którym przeszłość miniona drogę pochodu naprzód zasłania, ani tym, co cielcowi złotemu się kłaniają, ani tym, co na krwawe ojczyzny rany plwają, ani tym, co jej dzieje do widoków własnych naginają. Upomina ich, karci, smaga nieraz. O historycznej nowej szkole powiada:

« W pełnem świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm,
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patrjotyzm...
Gdyż Kościuszko — to był warjat,
Co buntował proletarjat!

I tak dalej... i tak dalej...
Coraz śmielsze wnioski przędzie,
I nicując dawne sądy
Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot. »

Asnyka wspomnienie drogiem jest dla nas i dla tego, że był on członkiem Rządu Narodowego w najtrudniejszym, w najniebezpieczniejszym momencie istnienia tej cudowności w dziejach świata nacechowanej władzy. Że umarł we własnym domku, nie na postronku moskiewskim, — nie jego w tem wina, jak nie jest winą tych, co nie wyginęli co do nogi w bojach za Polskę. Szczęśliwszy od Romanowskich, Wasilew-

skich, był z liczby tych, którzy ocaleli, ale nie z tych, którzy się przegranej zlękli. Wyszedłszy z walki cało, jął się niezwłocznie nauki, jako oręża, którego Polsce nie dostawało, gdy Moskwę do boju wyzwała. Był on jednym z najpierwszych niedobitków powstania r. 1863, co, okryci kurzawą bojową, zasiedli na ławach szkolnych w zakładach naukowych za granicą. W Heidelbergu doktoryzował się.

W życiorysach nieboszczyka, kreślonych po jego śmierci, nie doczytaliśmy się jednego szczegółu, tyczącego się pobytu jego w Heidelbergu i stosunku, jaki zachodził pomiędzy nim a rodziną pp. Aleksandrostwa Potockich, która z nim równocześnie przemieszkiwała w tem mieście uniwersyteckiem. Pani zwłaszcza, z domu Krajewska, kobieta wysoko wykształcona, rozmiłowana w literaturze polskiej i oznajomiona z literaturą francuską, niemiecką i angielską, przeczuła w nim, odgadła rodzący się talent poetycki. Czytywał jej pierwotne swoje utwory, z których nie jeden zapewne u niej pozostał. Odnalezienie utworów tych byłoby ważnym przyczynkiem do studium nad Asnykiem.

Talent Asnyka, mimo że wrodzony, rozwijał się, kształcił i doskonalił w miarę jak umysł jego przyswajał sobie i przetrawiał przyrodnicze i filozoficzne nauki. Należał on do nie zbyt licznego nie tylko w Polsce, ale i w Europie, grona poetów gruntownie naukowo wykształconych. To może sprawiło, że poezję uprawiał nie dla dźwięków, nie dla formy, ale dla tego, ażeby za jej pomocą rzeźbić myśli, rytować ideje. Uważał ją za środek, nie za cel i we względzie formy, w odniesieniu do piękna i wzniosłości, do celu przystosowywał, jak w swoim czasie i odpowiednio do materjału, którym rozporządzali, to samo czynili Rej i Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, a obok nich, jakoteż w dobie, dzielącej epokę Mickiewiczowską od epoki złotej, wszyscy poeci polscy. Bóg — ojczyzna; ojczyzna — Bóg: oto ideały najszczytniejsze, w które wpatrzeni bardony swoje nastrajali oni, wydobywając z nich dźwięki jedni udatniejsze, drudzy mniej udatne, niektórzy mistrzowskie. Jak oni, tak Asnyk, w ojczyznę, w Polskę się wpatrywał; ideałem jego była *Ona*; *Ona* «w królewskim djademie» z przed oczów mu nie schodziła:

«Szczęśliwe ludy! gdy im w górze świeci
Wolnej ojczyzny widoma potęga »
(Szczęśliwe ludy).

« Chociaż nas wrogi opaszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą!
Za przyszłych braterstwa dni ! »
(Pobudka).

Był on poetą-mistrzem, czysto, nawskroś polskim, wykarmionym przez tę samą muzę, która karmiła naszych największych poetów. Wzorem ich za tę samą walczył sprawę, urzeczywistniając wyrzeźbioną rylcem Byrona myśl: « Walka za wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna. » Od ojców ją przejął, na jej ton swój bardon poetyczny nastroił i wplótł ją kwieciem najpiękniejszem w girlandę swoich pieśni, które są i na zawsze pozostaną ozdobą języka polskiego i wzorem smaku estetycznego.

Cześć i chwała wielkiemu poecie i wielkiemu obywatelowi!

ROZMAITOSCI

= *Obchód 33ej rocznicy stracenia* pięciu członków Rządu Narodowego: Traugutta, Żulińskiego, Jeziorańskiego, Toczyskiego i Krajewskiego przez rząd moskiewski dnia 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej, urządziła we Lwowie młodzież w kaplicy pamiątkowej na Wulce. Pod kaplicą zgromadziły się setki publiczności i odśpiewano pieśni patrjotyczne.

*
* *

= *Obchód Kościuszkowski w Rapperswylu* zainteresował nieuprzedzonych do Polski cudzoziemców. Angielski dziennik *Standard* zamieścił o nim obszerne sprawozdanie, napisane przez umyślnie wysłanego korespondenta, który, opowiedziawszy o Kościuszce i o Polakach, tak się o tych ostatnich wyraża: «Dla obcego fakt, że nadzieja rychłego zmartwychpowstania Polski jest śród Polaków po tylu latach prześladowania tak żywą i silną, jest czemeś zdumiewającem.» Anglików fakt ów zdumiewa; Moskali i Niemców oburza. Wie coś o tem psychologja narodów.

*
* *

= *Badacz polski.* — Zawiadamiają nas ze Sztokholmu, że Dr. Aleksander Czołowski, archiwariusz miasta Lwowa, od miesiąca gorliwie szpera w starej Halmii i zbadał już Archiwum wojenne, w którem cenne poczynił odkrycia, a do którego żaden Polak nie zaglądał jeszcze. Niemniej przepatrzył zbiory arsenalskie i *Lifrustkammaren*, archiwum państwa, bibljotekę królewską, zamek Gripsholm i Skukloster; pozostaje mu jeszcze Upsala. Badania i poszukiwania Dra C. wydadzą najpiękniejsze plony, dotyczące przeważnie Lwowa. Nic dziwnego. Dr. Cz. umie nietylko pracować, ale szperać, odkrywać i ludzi sobie jednać. Magistratowi lwowskiemu powinszować należy szczęśliwego i trafnego wyboru. Ztąd jedzie on do Petersburga, Wilna, Kijowa i Warszawy.

*
* *

= *Carowa matka* — najzaciętsza reakcjonistka moskiewska, po zaszłej katastrofie, gdy jej się nie udało ująć władzy w ręce swoje, usunęła się do Kopenhagi i — jak nas zawiadamiają — pędzi tam żywot w ponurem, samotnem ukryciu. Ludność stolicy, co ją przedtem otaczała uwielbieniem, chłodno się dziś do niej odnosi. Minęły dla Duńczyków te błogie dnie, w których się na nich z rąk carskich złoto moskiewskie sypało.

*
* *

= *Związek Narodowy Polski* w St. Zjedn. Ameryki Północnej liczył w d. 2 sierp. r. b. 11.095 członków ubezpieczonych i 360 czł. nieubezpieczonych, razem 11.455 członków. Od ostatniego sejmu przybyło Związkowi 4.673 członków. Poważną przeto co do liczby, przytem zamożną finansowo jest ta organizacja wychodźcza. Słusznie *Zgoda* ostrzega, ażeby jej to nie wbijało w dumę.

*
* *

= *Intrygi na dworze petersburskim.* — Wychodzące w Zagrzebiu *Hrvatsko Pravo* otrzymuje z Petersburga następującą wiadomość: «Postępowe dążności cara Mikołaja — jak podają w kołach petersburskich — o mało co nie doprowadziły do pałacowej rewolucji. W sprawę tę są wmięszane najwyższe koła dworskie i znane figury rządowe. Było to w początku maja r. b. gdy carowa wdowa Marja Fiedorowna pozwoliła rozszerzać na dworze wieści, że car cierpi mocno wskutek uderzenia, otrzymanego jeszcze w Japonii, a mniemana choroba cara, w porozumieniu z Pobiedonoscowem, Meszczerskim i Woroncowem-Daszkowem miała być zużytkowana w ten sposób, ażeby zmusić cara do udania się na czas dłuższy za granicę i ażeby caryca-wdowa objęła regencję. O tem car dowiedział się dopiero na krótko przed wykonaniem planu od br. Frederiksa. Car kazał natychmiast ulokować oddział gwardji w jednej z sal pałacowych i wezwał do siebie wymienione wyżej osoby i oświadczył im, że wie o wszystkiem. Wywołało to wśród nich ogromny niepokój, tem większy, gdy car otworzył drzwi i w sąsiedniej sali ukazała się lejb-gwardja. Jako dobry syn, car Mikołaj nie uczynił matce swej bezpośrednich zarzutów, tem surowiej za to zwrócił się do Wor.-Daszkowa, któremu natychmiast polecono, ażeby podał się do dymisji. Frederiks został jego następcą, a carowa-wdowa udaje się na stały pobyt do Kopenhagi.»

*
* *

= *Polacy w Transwaalu.* — W Umstondem w Transwaalu znajduje się kilku Polaków z Królestwa Polskiego, a pomiędzy nimi dwóch kowali z gub. kaliskiej i stolarz z Warszawy. Oprócz tego znajduje się wielka liczba Litwinów z gubernji kowieńskiej, przeważnie wyrobników. Litwinom nie powiodło się i wielu z nich powróciło do kraju. Inni, połączywszy się w drobne gromadki, wydzierżawili wspólnie farmy, lecz susza i szarańcza zniszczyły ich dobytek. Kilku Polaków opuszcza Transwaal i pragnie szukać szczęścia w Paranie w Brazylii, gdzie chce się zająć przemysłem.

*
* *

= *Emigracja do Kanady.* — Coraz smutniejsze dochodzą wiadomości o losie wychodzców naszych w Kanadzie. Cierpią oni straszny niedostatek i nędzę a grunta im wydzielone są albo liche i niezdolne pod kulturę — lub tak daleko oddalone od miast i miasteczek, iż nie przedstawiają w dzisiejszych warunkach żadnej wartości. W listach wychodzców przebija się straszny żal do tych wszystkich, którzy ułudnemi obietnicami spowodowali cały ruch emigracyjny do Kanady. Z wielką trwogą oczekują wychodzcy ostrej zimy kanadyjskiej, która trwa niemal 8 miesięcy. Jakiż straszny los czeka ich wtedy?

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

WEWNĘTRZNE DZIEJE POLSKI za Stanisława Augusta.

(Ciąg dalszy).

Nie «cała» Małopolska i nie «cała» Wielkopolska nie przewyższała urodzajności gleby francuskiej, boć chyba Sandomirskie i okolice na lewym brzegu Noteci posiadają grunta urodzajne; a i Żmudź nie uchodzi za krainę nieurodzajną. W żalu snadź nad stratami, na jakie pierwszy rozbiór Polskę naraził, sz. autor odrobineczkę przesadził. Straty były wielkie, olbrzymie, żal więc słuszny do krzywdzicieli, którymi się stali sprzymierzeńce i do wdzięczności zobowiązani: sprzymierzoną z królem Rossja, sprzymierzona

z narodem (z Konfederacją barską) a uratowana przez Sobieskiego Austrja i państwo pruskie przez Polskę wypiastowane. Ekonomicznie jednak Polska nie stała jeszcze bardzo źle, pomimo bowiem dotkliwe straty w Galicji i u ujścia rzek spławnych, posiadała zasoby, za pomocą których dźwignąć się mogła.

Obliczenie ludności przedstawiało trudności ogromne. W wieku XVIII żadne jeszcze państwo nie znało dokładnej zaludnienia swego cyfry. Polska we względzie tym od państw innych się nie różniła i, jak inne, tak ona obliczała ludność swoją w przybliżeniu. Wysokość cyfry zaludnienia Polski w epoce przedrozbiorowej Staszic podaje na miljonów 14, Czacki na 16, Lelewel na 12 $^1/_2$. Opierają się oni na źródłach niepewnych. Nasz autor, wziąwszy za podstawę liczbę dymów podaną w r. 1777 przez Wybickiego i na dym po dusz 6, odnajduje 7.200.000 do 7.400.000 na ludność po pierwszym rozbiorze; do tego dodaje liczby ludności obrachowanej przez zaborców w ich działach (w zab. moskiewskim dusz 1.226.996, w austrjackim 2.126.000, w pruskim 568.005), uzupełnia ich cyfry cyframi możliwych opuszczeń i dochodzi w ten sposób, że zaborce zabrali Polsce 4.020.000 poddanych. Przed pierwszym rozbiorem przeto ludność Polski prawdopodobnie wynosiła 7.400.000 + 4.020.000 = 11.420.000 głów.

Trzymając się wszelkich możliwych sposobów i metod obrachowywania, dochodzi sz. autor, że w r. 1791, to znaczy, na rok przed wojną z Rossją a na lat dwa przed drugim rozbiorem, Polska liczyła mieszkańców 8.800.000 głów. Doszedłszy do tego rezultatu, podaje tabelkę porównawczą zaludnienia w państwach w epoce, w której ku rozstrzygnieniu szły losy Polski. Francja na 9.822 milach geogr. liczyła 2[illegible].000.000 ludności, Anglja ze Szkocją i Irlandją na 5.399 — 13.745.000, Hiszpanja na 9.064 — 10.268.150, Rossja europejska na 81.838 — 26.600.000, Prusy na 3.409 — 5.537.000, Szwecja na 8.212 — 2.150.493, Polska na 9.438 — 8.790.000. Z tabelki tej porównawczej sz. autor wyprowadza wnioski bałamutne trochę, wdając się w cyfrowe stosunki ludności absolutnej i zaludnienia względnego, stanowiącego o «mięśniowej sile» narodów. Ze względu na siłę tę o projektach takich, jakie tworzyć i głosić mogli mężowie stanu, wodzowie, ministrowie francuscy, «żaden mąż stanu albo teoretyczny polityk w Polsce przy zdrowych zmysłach pomyśleć nawet nie mógł».

Myślimy, że przy najzdrowszych zmysłach mąż stanu w Polsce pomyśleć mógł o projektach do wykonania o wiele nawet trudniejszych, aniżeli te, co się same narzucały: reformy i obrona kraju. Pomyśleć mógł — pomyśleć powinien był ze względu na potrzebę moralnego dźwignięcia społeczeństwa z tego głębokiego upadku, w jakim je pogrążyli kształcący jego umysł i serce pedagogowie i «królewięta». Dla oczyszczenia zgniłej atmosfery, jaką je oni otoczyli, koniecznem było powołanie go do czynów ofiarnych. Na społeczeństwa ludzkie nadchodzą takie momenty, w których konieczności podobne stają się nieodzownemi. W momentach takich rządy przezorne wynajdują dla nich wstrząśnienia pod postacią zazwyczaj wojen zewnętrznych. W ten sposób Mikołaj I uratował zagrożone nurtowaniem liberalizmu carstwo, ciskając (1828-29) rękawicę Turcji i przeistaczając przez to niedoszłych liberałów na bohaterów samodzierżawia. Zdrowe przeto umysły nakazywały mężom stanu w Polsce myśleć o projektach, które się w epoce sejmu czteroletniego same narzucały. Na nieszczęście — do wykonywania tych projektów zdarzył się człowiek, którego «zmysły» zadaniu nie odpowiadały zgoła. Człowiekiem tym obdarzyła Polskę Katarzyna Wielka, władczyni państwa, którego siły mięśniowe były trzy razy słabsze aniżeli polskie. Siły rossyjskie nie o wiele wzmacniało przyłączenie sił pruskich. Siły przeto mięśniowe polskie podołać by nastręczającym się im zadaniom mogły, gdyby rozporządzicielstwo niemi spoczywało w rękach nie Stanisława Augusta, ale człowieka, umiejącego je zużytkować. Jak on armję zaopatrzył? — Jakich wodzów na czele korpusów postawił na Rusi, szczególnie zaś na Litwie? — Czy on wzbudzał w narodzie zaufanie? — Czy był w stanie ów kochanek carycy, podejrzewanej o wywołanie rzezi humańskiej, nasyłającej na Polskę Drewiczów, dopuszczającej się gwałtów na senatorach w Warszawie, czy był on w stanie w momencie, kiedy naród, przyciśnięty do muru, popchniętym został do wydobycia z łona swego całej energji odpornej, nadać energji tej kierunek odpowiedni?... Król, naczelnik, dusza ducha narodowego, w stanowczym tym momencie nie zdobył się na co innego, tylko na — przystąpienie do konfederacji targowickiej. Siła mięśniowa najpotężniejsza nie wiele warta bez ducha wcielonego w przewodnika, w przewodników, z gruntu narodowego wyrosłych. Tego w r. 1792 Polsce zabrakło. Konfederacja barska, co wojnę 1792 r. poprzedziła, powstanie Kościuszkowskie, które wnet po niej nastąpiło, Legjony, powstania późniejsze, były nie czem innem, jak tylko instynktowem dostrajaniem siły duchowej, zaprzepaszczonej w zaniku karmionego obrokiem jezuickim życia umysłowego w krajn, do siły mięśniowej, którą naród czuł w sobie. I dostrajaniem tem Polska żyła — ono ją przy życiu przez półtora wieku z górą trzyma; gdyby nie ono, już by dziś po niej tyle pozostało śladu, co, np., po Bólgarji w paręset lat po wcieleniu jej do państwa Ottomańskiego. Gdyby nie owo ustawiczne dostrajanie siły duchowej do siły mięśniowej, gdyby nie owo nieustające gimnastykowanie sił narodowych polskich, możeby dziś znalazł się jaki Tadeusz Korzon i pisał «Dzieje wewnętrzne Polski za panowania Stanisława Augusta», ale by je pisał—po moskiewsku. Korzonowie dzisiejsi są duchowemi dziećmi tych «niezdrowych» zmysłów, co sto z czemeś lat temu tworzyli projekty, wystawiające siły mięśniowe narodu na próby.

Uwagi powyższe uczyniliśmy celem wykazania nietrafności poglądów mężów uczonych, do jakich szan. autor należy, gdy, w przedmiot specjalnego badania wpatrzeni, dają się przedmiotowi opanować i z niego punkt wychodni do uogólniań robią. Szan. autor założył sobie ograniczyć się ściśle «kołem interesom materjalnych, idei i przeobrażeń społecznych». Ważne to życia narodowego koło; nie stanowi jednak ono całości życia, ograniczając się niem przeto i robiąc z niego wycieczki, łatwo dojść do wniosków i poglądów błędnych, nie koniecznie konsekwentnych. Autor (T. I, str. 164) powiada: «I w zasadach prawno-państwowych, i w obyczaju, i w najgłębszych instynktach ducha narodowego Polacy przechowywali federacyjno-stanową formę uspołecznienia.» To prawda — wielka prawda; lecz czytelnik z niejakiem zdziwieniem prawdę tę spotyka na kartach pracy, poświęconej interesom materjalnym, idei i przeobrażeniom społecznym, to znaczy, zasobom rzeczowym, dotykalnym — że tak się wyrazimy, jakiemi Polska rozporządzała w drugiej połowie wieku XVIII.

Zdziwienie znika w miarę, jak się dzieło czyta dalej, ściśle koło bowiem, w którem sz. autor postanowił się trzymać, służy mu co moment do wycieczek raz krytycznych, znów polemicznych, nie zgadzających się ściśle z założeniem, ale za to nadających pracy urok literacki. Praca na tem zyskuje, i czytelnik zyskuje, znajdując suche cyfry statystyczne, ubrane w wytworne opowiadanie, akcentowane rozumowaniem, rzucającem światło na fakty. Tak, z racji wykazu w przybliżeniu ilości dyzunitów — «około 550.000» głów — w Polsce przedrozbiorowej, z cyfry tej wysnuwa się relacja o machinacjach moskiewskich, uilustrowana portretem Jerzego *Konisskiego*, arcybiskupa mohilewskiego, fanatyka prawosławia, nie ustępującego w niczem wsławionemu na tem polu działaczowi obecnemu, Pobiedonoscowi. Portret tego, przez Moskali wynoszonego męża, jest mówiącym. Sam widok tej mordy (przepraszamy za wyrażenie) wstrętnej, zaciętością nieubłaganą nacechowanej, tłumaczy znaczenie wyznania, którem się Rossja posługuje do celów politycznych. Portretowi Konisskiego towarzyszą portrety dwóch innych poborców prawosławia: Melchizedecha *Jaworskiego*, ihumena Motreneńskiego monasteru, sprawcy rzezi humańskiej, i Wiktora *Sadkowskiego*, biskupa perejasławskiego i boryspolskiego, który *tajemnie* przysięgał na wierność Katarzynie II, *jawnie* — Stanisławowi Augustowi, *tajemnie* znosił się z rządem rossyjskim, *jawnie* wyznawał przywiązanie do Rzeczypospolitej Polskiej. (T. I, str. 206). Są to rzeczy pouczające i nam dziś, ze względu na wymagania od nas «lojalności», wielce przydatne, luboć z «siłą mięśniową» w żadnej nie pozostają one styczności.

Na pouczające po za zakreślone przez siebie samego «koło» wycieczki pozwala sobie szan. autor często. Pozwala sobie nawet na przekraczanie granic chronologicznych, wkraczając we wiek XIX (T. I, str. 142). Potęguje to wartość dzieła, pobudzając czytelnika do zastanowiania się i rozumowania, do czynienia wniosków naukowych, jakoteż społecznych i politycznych, wiążących moment obecny z momentem przeszłościowym o wiek z górą oddalonym. Tyczy się to ludności w ogóle, i ludności wedle stanów, narodowości i wyznań, zbadanej przez T. K. co do ilości i co do jakości. Ogół jej według stanów przedstawia się (T. I, str. 320) jak następuje: duchowieństwo (10.000 katolickie) 50.000 głów, szlachta 725 000, tatarzy 50.000, mieszczanie chrześcijanie 500.000, mieszczanie żydzi 900.000, ormjanie, grecy, bojarowie 100 000, roskolnicy 100.000, włościanie (holendry 10.000, wolni 1.000.000, poddani ekonomij, starostw, dóbr duchownych, dziedziczni 5.355.000) 6.365.000. Ludność wedle wyznań: katolicy 4.660.000, unici 2.600.000, nieunici 300.000, protestanci 150.000, starozakonni 900.000, raskolnicy 100.000, mahometanie 50 000. Ogół ludności: 8.790.000. Krągłe wykazu tego cyfry świadczą, że jest to obliczenie przybliżone, dające, dzięki starannym, połączonym z wielkiemi trudami poszukiwaniom, dokładne wyobrażenie o ilościowym stosunku, jaki przy końcu w. XVIII zachodził pomiędzy warstwami i kategorjami społeczeństwa w Polsce. Stosunku tego nie uważa autor za niekorzystny we względzie obronnym. O szlachcie, zobowiązanej zasadniczo bronić kraj, tak się wyraża: «Gdyby stanął mąż obok męża, gdyby wszyscy spoili ramię z ramieniem, mogliby sami zwycięsko ode-

przeć trzy armje nieprzyjacielskie.» Niesforność żywiołów przeszkadzała temu. — «Okiełznać żywioły wstrętne i szkodliwe (T. I, str. 323), poprowadzić tłum pospolity do wielkich czynów wobec wielkich niebezpieczeństw zdołałby chyba geniusz i bohater.» Tak—zapewne: potrzeba wytwarza geniusze — społeczeństwo polskie znajdowało się w takiej potrzebie i mogłoby już odpowiedzieć, gdyby na niem nie ciężył wyranżerowany Katarzyny II kochanek.

Polecamy szczególnej uwadze czytelników charakterystykę stanów (T. I, str. 246 323).

(D. n.)

SPRAWY EMIGRACYJNE

Adresy i odpowiedzi z powodu pięćdziesięcio-letniego Jubileuszu prac literackich pani Seweryny Duchińskiej.

Czcigodna Pani! (1).

Współpracownicy «Skarbonki Polek w Sofii» nie będąc w możności uwieńczenia niespożytym wawrzynem sędziwej głowy wieszczki narodowej, w półwiekową rocznicę Jej wytrwałej pracy, proszą Cię Czcigodna Mistrzyni, byś raczyła przyjąć od nich ten słaby wyraz głębokiego hołdu i uznania tak dla Jej wysokiego talentu jakoteż nieskazitelnego Jej patrjotyzmu i wytrwałej pracy na ciężkiej naszej narodowej niwie!

Oby Bóg w nagrodę niedających się niczem zrazić Twych usiłowań, pozwolił Ci Pani, dożyć lepszych dni naszej ukochanej Ojczyzny, a w każdym razie byś nam przyświecała jak najdłużej, przykładem krzepiąc słabych i, wskazując cel wzniosły trwożliwym podtrzymywała ich odwagę zawsze pod hasłem swem:

«Idźmy dalej!» — «Idźmy dalej!»

Sofia, w sierpniu 1897 r.

(Tu następują podpisy).

Za nieobecnych współpracowników podpisała zawiadująca sprawami Skarbonki.

Aigle-les-Bains, 5 sierpnia 1897.

Szanowna Pani!

Z najżywszą wdzięcznością otrzymałam list przezacnej Pani, oraz łaskawe podpisy grona współziomków moich, przebywających w Sofii. Wiem jak mało zasłużyłam na te dowody uznania, tak dla mnie zaszczytne i miłe:

Zasługi moje, to drobna kropelka
W tem morzu ofiar, co wzbiera wiek długi,
Ale zasługa tych zacnych serc wielka
Co chcą acz drobne ocenić zasługi!

To jedno wyznać mogę, co przecież nie jest zasługą, że duszą całą kocham Ojczyznę naszą, że od trzydziestu czterech lat oderwana od Polski, żyję wyłącznie jej życiem, wiarą i nadzieją w jej przyszłość. Ona wolna i niepodległa, zaświeci jeszcze młodszem pokoleniom, bo zasługi Jej położone w przeszłości i stuletnie wysiłki w celu utrzymania samoistnego bytu, dają Jej do życia niezaprzeczone prawo!

Pozwalam sobie załączyć zwrotki nakreślone z powodu pięćdziesięcioletnich prac moich. Racz je Szanowna Pani przyjąć odemnie, i rozdzielić między łaskawe na mnie osoby.

Idźmy dalej! idźmy dalej! Pod tem hasłem żegnam Szanowną Panię i Czcigodnych współziomków, przebywających w Sofii, których imiona pozostaną na zawsze w pełnem wdzięczności sercu mojem.

(podp.) *Seweryna Duchińska.*

*
* *

Czcigodna Jubilatko! (1).

Pół wieku mija od dnia, kiedy stanęłaś w rzędzie pracowników, na polu piśmiennictwa narodowego. Rocznica ta, to złote gody Twoje, to tryumf dla Ciebie Pani, która z wiarą i miłością na ustach, z nadzieją w duszy i pogodnem zawsze czołem, wytrwałaś mimo burz i gromów, w tej pracy niełatwej, a tak chwalebnej i pożytecznej.

Tryumf dla Ciebie, a radość dla tych wszystkich którzy, w dniu dzisiajszym z sercem szczerem i z wdzięcznym umysłem śpieszą hołd złożyć Poetce, patryotce i zacnej Matronie!

I nasza gromadka z Wielkopolskiej ziemi radość tę podziela, więc łącząc się z resztą sióstr i braci, przesyła Ci najserdeczniejsze życzenia, obok wyrazów głębokiej czci i prawdziwego uwielbienia. Tyś dla rodaczek Twych, przykładem cnót i zasług! Cały naród dumnym jest z Ciebie — Polko, która kwiatami swej myśli natchnionej, zdobisz jego drogi cierniste i łzawe! Naród dumnym z Ciebie i z dzieł Twoich, — odblask tej dumy, niech uwieńczy skronie Twe w tym dniu uroczystym! Życzenie, jakiem dzisiaj uczcić Cię pragniemy, to życzenie, które zapewne w sercu Twem, zacna Pani, pierwsze także miejsce zajmuje. Oby Bóg sprawiedliwy wrócił osieroconym dzieciom Matkę Ojczyznę, obyś Ty, co tak gorąco kraj i naród kochasz, cieszyć się mogła w przyszłości, odrodzeniem i szczęściem Polski, oby oczy Twoje, które przez lat wiele patrzyły na Jej los smutny i niedolę, rozjaśniły się jeszcze widokiem Jej zmartwychwstania i nowej potęgi, i oby w pieśni Twej, zamiast skargi, zabrzmiał hymn wesela!

(Tu podpisy Pań wielkopolskich w liczbie 104).

*
* *

Towarzystwo «*Warta*», zawiązane przez panie wielkopolskie, w celu opieki nad dziećmi, zaszczyciło panią S. Duchińską nadesłaniem dyplomu na członka honorowego.

Oto Jej odpowiedź:

Ej Warto! ty Warto!
Część Polski oddartą
Od Chrobrych dziedziny szerokiej,
W stuletnim odmęcie,
Ty karmisz tak święcie,
Twojemi czystemi potoki!

Pod niebem tak szarem
Wciąż jednym pogwarem
Odzywasz się, Matko, ty miła,
Acz słońce nie świeci,
Ty gwarzysz do dzieci,
Jakeś im przed wieki gwarzyła!

A biedna ta dziatwa,
Jej mowa się gmatwa
W słów obcych bezdennej topieli,
Nam walczyć przystało,
Z tą groźną nawałą
Coraz to wytrwalej i śmielej!

O! siostry wy moje,
Na trudy, na znoje
Nam siły i chęci wystarczą,
Skarb mowy ojczystej,
Bogaty, — przeczysty,
On, Polski jedyną dziś tarczą!

Pod hasłem tej Warty,
Wśród pracy zażartej,
Niezłomnem, w stuletniej żałobie
Bóg ześle moc z Nieba,
Ah! służyć nam trzeba,
Ostatniej, po Ojcach chudobie!

S. D.

(1) Odnośnie do korespondencji z Sofii (p. R.)

(1) Adres Wielkopolanek.

NEKROLOGJA

Helena z Mickiewiczów Hryniewiecka, żona Ludwika Hryniewieckiego, byłego inżyniera w Komp. kol. żel. P.-L.-M. emeryta, zmarła d. 10 sierpnia r. b. w Cosne (Nièvre) w 58 roku życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

....m ....b z Cieszyna. — Korespondencję ze Szląska, dla braku miejsca, odłożyć musimy do numeru następującego.

SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
Poborca H. Tchórzewski, *4, rue du Marché, Genève.*

Ob. Przemsza	fr. 5.
«Czytelnia Polska» w Paszkanach . . .	fr. 18.
Razem	fr. 23.

Do Redakcji «W. P. Słowa» nadesłano:

Tstwo Przemysłowców polskich w Lipsku	fr. 9,84
Razem	fr. 32,84

NA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Poborca *H. Tchorzewski*, 4, rue du Marché, Genève.

Zebrano w Rapperswylu d. 11 sierpnia r. b. fr. 50 c. 25 i rs. 3, ... razem fr. 58,20

Zebrano w Brodach: (dwie listy).

Lista No 11:

Ob. Rutra	koron	3	
» Emanuel	»	4	
» Gustaw	»	2	
» Julian	»	2	
» Włodzimierz ..	»	2	
» Eeliks	»	2	
Razem	koron	15	fr. 15,75

Lista No 12:

Ob. Rodak A.	koron	3	
» West F.	»	5	
» Jaworski	»	2	
» Janiszewski	»	5	
» Eugen	»	0 gr. 20	
» Romaniecki . . .	»	1	
» Niemczewski . . .	»	1	
» Dr. Schapira . . .	»	1	
» Papie Stan. . . .	»	2	
» Kędzierski Józef . .	»	2	
» Tyszkowski . . .	»	1	
» West F.	»	1 gr. 80	
Razem	koron	25	fr. 26,25
Razem			fr. 100,20

Paris. — Le gérant-propriétaire Imprimeur:
A. REIFF, 3, rue du Four.